Ner 3. WIADOMOŚCI Z POLA BITWY. 1863.

Dnia 26 lutego.

SIEMIATYCZE. — Dnia 6 lutego o godz. 4 z południa, pikiety nasze doniosły o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wkrótce potém pokazali się kozacy a za nimi piechota. Powstańcy nasi uszykowali się przed miastem na cmentarzu i w jego okolicy, ażeby bronić wejścia do miasta. Moskale mając 4 działa, zaczęli strzelać granatami, późniéj kartaczami, lecz strzały te szkody nam wielkiéj nie przynosiły. Dzielny Mystkowski z kosynierami poszedł na nie: strzały gęste leciały na wiarusów, którzy padli na ziemię, zerwali się i pobiegli naprzód. Moskale nie mogli wytrzymać siły tego ataku, cofnęli się więc, zostawiwszy kilkunastu zabitych na placu i dwie armaty przewrócone w błocie; naszych legło 10 zabitych i 17 rannych, z których 4-ch umarło. W końcu bitwy cały nasz tabor i amunicyą wysłano pod kierunkiem L. Plucińskiego w bezpieczne miejsce na lewy brzeg Buga, gdzie się także udał i oddział powstańców z Węgrowa. Po tém zwycięztwie, które nowy daje dowód dzielności podlaskich powstańców, szeregi nasze zostały na stanowisku w Siemiatyczach, pochowały trupów i gotowały się nazajutrz do wymarszu: jedne oddziały napowrót za Bug, inne w głąb Litwy. Moskale zaś pod dowództwem znanego z dzikości jenerała Maniukina przysposabiali się do nowego napadu: siły ich dorównywały pierwszego dnia siłom powstańców, zebrali je pod Siemiatycze do wsi Czartajewa, od Brześcia Litewskiego, od Ciechanowca i Bielska; z powiększonymi siłami nazajutrz dnia 7 lutego, uderzyli na pozycyą naszych po lewéj stronie Siemiatycz: bój był krwawy, liczba naszych mniejsza, albowiem dowódzca oddziału z pod Węgrowa nie pospieszył od Buga na pomoc do Siemiatycz, i dla tego nasi nie mogli utrzymać pozycyi. Część naszych została odparta ku Bielskowi, wszystkie zaś oddziały cofnęły się za Bug, prócz jednego który ruszył ku Białowieży. Dnia 7 lutego zginęło w boju 100 powstańców; strata moskali niewiadoma, lecz zapewnie równie znaczna. Po odstąpieniu naszych, moskale zapalili miasto, a część ludności jego wycięli; mordowano kobiety i dzieci, zarzynano bezbronnych, rannych rzucano w ogień palących się domów; w gruzy obrócili pałac i kościół; jedném słowem, postępowali po swojemu, t. j. po rozbójniczemu. Nazajutrz na pięciu wozach wywieziono do Ciechanowca dzieci żydowskie, sieroty po zamordowanych rodzicach. Jeden z naszych oddziałów cofając się w nieporządku, rozproszył znaczną część ludzi. Odwrót w porządku dokonany, nieraz zabliźnia rany przegranéj; a w partyzanckiéj wojnie równa się zwycięztwu. Dla tego to dowódzcy starać się powinni zawsze o odwrót w porządku, a żołnierze nigdy nie powinni oddawać się popłochowi i rozsypywać się w nieładzie: obowiązkiem żołnierza jest bezwarunkowe posłuszeństwo zwierzchnikowi i trzymanie się na stanowisku w szeregu do ostatka; żołnierz który łatwo rozprasza się, zwyciężyć nie może, ten zaś który opuścił szereg i pojedyńczo chroni się, jest dezerterem, i jako taki, traktowany być winien. Rozpraszanie się, prócz wielu zgubnych następstw jakie sprowadza, jest nawet dla rozproszonych niebezpieczném; albowiem wówczas łatwo każdego doścignąć i ująć: na pojedynczego śmiało naciera kozak, na trzymających się zaś oddziału i porządku, nie uderza zuchwale, bo wie że bronić się mogą. Te kilka uwag uważaliśmy za potrzebne umieścić dla przestrogi młodego jeszcze naszego żołnierza, przyuczającego się dopiero do rygoru wojskowego i do służby zbrojnéj. Nie chcemy przeto bynajmniéj odbierać zasługi wielkiéj waleczności szeregom naszym z pod Siemiatycz. Uznajemy ją i cenimy to bohaterskie męztwo żołnierzy narodowych, którzy źle będąc uzbrojonymi, pokonali pierwszego dnia nieprzyjaciela, a następnego ustępując z pozycyi, cofnęli się na obronne stanowiska, gdzie na nowo zorganizowali się i przysposobili już doświadczeńsi do nowych z barbarzyńskim wrogiem zapasów.

Przeszłego téż tygodnia, dnia 16 lutego, jeden z tych oddziałów w bliskości Biały stoczył potyczkę przy moście z moskalami i zupełnie ich pokonał, zabiwszy kilku oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy. O téj bitwie szczegóły późniéj podamy, dzisiaj podajemy szczegóły o trzech dawniejszych na Podlasiu potyczkach, t. j. pod Białą, Niemirowem i Łomazami.

BIAŁA.—Dnia 2 lutego oddział wojsk naszych stojący w mieście Biały Podlaskiéj pod dowództwem Rogińskiego, uwiadomiony o zbliżaniu się najezdników od strony Brześcia litewskiego, wyruszył naprzeciw i natarł na nich przy karczmie Białka o pół mili od Biały. Moskali było 7 kompanii piechoty, dwa 20-funtowe działa i kozactwo pod dowództwem carskiego adjutanta pułkownika Nostica, który zamierzał skombinować swoje działania z oddziałem moskiewskim stojącym w Międzyrzecu i wziąść powstańców we dwa ognie. Unikając téj sieci nieprzyjacielskiéj, dowódzca stacza z kolumną Nostica zwycięzką potyczkę i zabrawszy rannych, a trupów pochowawszy, opuszcza zagrożoną pozycyą i kieruje swój pochód na Janów. W téj potyczce zabito 25 moskali, w téj liczbie jednego oficera, 23 raniono; z naszéj strony padło 11, rannych 3. Moskale pochowali 17 swoich trupów na cmentarzu, 8 zaś zakopali przy szosie poniżéj karczmy: wszystkich obdarli zupełnie z odzieży, a miasto okradli i dopuścili się strasznych gwałtów, jak np. ściągnięcia z ambony księdza mówiącego kazanie. Nostic pragnąc pomścić przegraną, pomaszerował za naszym walecznym oddziałem: doścignął go u saméj przeprawy przez Bug, pomiędzy Niemirowem a Bublem; przeprawa przez rzekę w obec nieprzyjaciela, jest w każdym razie trudną i niebezpieczną operacyą: nasi jednak dokonali jéj w porządku; wprawdzie oddział pokrywający przeprawę, poniósł dotkliwą stratę, padł bowiem dowodzący nim Baltazar Wolanin, były profesor szkół bialskich, przyczém kilku jeszcze zabitych zostało z naszéj strony; najezdnicy zaś stracili 12 pieszych i 6 kozaków, których to trupów właśni kamraci w ten moment obdarli i na dno Buga spuścili.

ŁOMAZY.—Dnia 27 stycznia w Łomazach na Podlasiu, zaledwie sformował się oddział 50 strzelców i kosynierów, i stanął przed kościołem oczekując błogosławieństwa kapłańskiego, napadnięty został przez 60 ułanów moskiewskich pod dowództwem czerkiesa; wytrzymawszy dwie salwy, sformowali się nasi poza ogrodzeniem cmentarném i zaczęli ztamtąd prażyć moskali tyralierskim ogniem. Spostrzegłszy się najezdnicy, że gorąco, a przystęp do cmentarza trudny, pierzchli w nieładzie, lżéj ranni a mający jeszcze konie pod sobą, unieśli życie; trupów zostało na placu 7, koni zabito 2, a 2 wzięto żywe, a w domu zbornym moskiewskim zabrano amunicyą i broń. Moskale potém napadli na processyą, lecz odparci zostali.

Oddział Chorzelski składający się ze 140 ludzi pod Dąbrową w Prasznyskim, miał potyczkę 3 lutego. Walczących ze strony Moskwy było 36 straży granicznéj i 12 kozaków. Napad naszych był rezolutny: moskale pobici zostali w przeciągu kwandransa, straciwszy 18, rannych 5, do niewoli dostało się 4; zabrano im 3 konie, karabinów 18, 2 pistolety, 2 pałasze. Z naszéj strony zabity 1, rannych 4, nazwisko zabitego obrońcy Ojczyzny jest Stępkowski, pochodzi z Warszawy. Oddział ten następnie pomaszerował w lasy, gdzie w nieobecności dowodzącego Skowrońskiego, który się udał do sztabu, opuszczony przez jego zastępcę Gintowta, rozszedł się i późniéj dopiéro na nowo zebrany został. Przy téj wzmiance, musimy przypomnieć dowódzcom ich obowiązki: od ich wykonywania zależy los nie tylko powierzonych im ludzi, ale i los świętéj sprawy Ojczyzny; dowódzca powinien być zawsze przy swojéj komendzie, dawać jéj przykład znoszenia trudów i znojów wojennych; samowolne zaś opuszczenie stanowiska, jak i rozpuszczenie oddziału, jako wielki występek, surowéj ulega karze.

W Podośccu, prócz wymienionych w przeszłym numerze nazwisk, zabici jeszcze zostali z naszéj strony: Łempicki z Kolei żelaznéj, Daniel Bebłoszyński. Nazwiska rannych i wziętych do niewoli w téj bitwie są: Sikorski Władysław rzeźnik, Emilian Kostecki, Tłochowski, Karol Stempnowski, Pudelski, Tomasz Bzowski, Maryan Dzieciński i Ignacy Goldmann starozakonny, który z ciężkich ran umarł w Modlinie. Pomiędzy bohaterami ległymi w sprawie Ojczyzny, miło nam zapisać imię starozakonnego rodaka, którego pamięć przejdzie ze sławą dla potomności. W niedalekiéj stronie od Podośćca, dnia 20 lutego, nasi stoczyli bitwę z kompanią piechoty i kozakami, pokonali ich zupełnie, tak, że zaledwo kilknnastu moskali ucieczką zdołali życie uratować.

IŻBICA. — Dnia 10 lutego pomiędzy Przedczem a Iżbicą, pod wsią Cieplinami, oddział naszych złożony z Gostynianów, Łęczycanów i Kujawianów, stoczył walną potyczkę z moskalami; którzy w sile 2-ch kompanii piechoty i 80 kozaków wymaszerowali z Włocławka. Oddział naszych do 400 ludzi wynoszący, pod dowództwem Kazimierza Mielęckiego, dowódzcy wojskowego województwa Mazowieckiego, nagle oskoczony, prędko zformował się do boju, i z chlubą dla siebie, przyjął ten pierwszy chrzest ognia, mając przed sobą błogosławiącego ich krzyżem kapłana. Z początku boju, moskale złamali nasze prawe skrzydło, które się cofnęło, lecz lewe skrzydło prowadzone przez mężnego Mielęckiego, atakowało skutecznie moskali i przeparło ich przez las na pole. Moskale odwrócili się i wyparli naszych z lasu; lecz powtórnie naciśnięci, przepędzeni za las znowuż zostali, gdzie sformowawszy się w czworobok, więcéj atakowani nie byli. Bój był zacięty, a waleczność naszych żołnierzy, godna największych pochwał. Wyparci moskale z pozycyi zrejterowali do Włocławka, nasi zaś zajęli stanowisko naznaczone. Moskale pozostawili na placu boju zabitych 17 ludzi, między nimi majora, kapitana i jednego jeszcze oficera kozackiego; uwieźli zaś rannych i zabitych, wedle zeznań nieprzyjacielskich, 66. Nadto, nasz oddział zabrał bagaże, amunicyą i cokolwiek broni 12-éj i 14-éj rocie Ołonieckiego pułku w Przedczu, oszacowane na 2,000 rubli. Z naszéj strony poległo 18 obrońców Ojczyzny, a 9 rannych; między zabitymi jest Julian Wereszczyński, młodzieniec dzielnéj duszy i mężnego serca, zasłużony w Organizacyi Narodowéj, w któréj pełnił służbę kommisarza kolejno kilku województw; zginął, zostawiwszy po sobie zaszczytne wspomnienie! W nocy z dnia 16 na 17, oddział ten znajdując się w okolicach Koła, wysłał 30 kosynierów i 20 konnych strzelców do tego miasta i zajął je. Most na Warcie został spalony, kassy skarbowe zabrane, orły dwugłowe pozrzucane, a Rząd Narodowy ogłoszony został. Po dokonaniu téj czynności w największym porządku i z zupełném zadowoleniem ludności, wysłani ludzie powrócili do obozu. W oddziale wyborny duch panuje.

ŚWIETY-KRZYŻ. — Po wyjściu z Wąchocka, jenerał Langiewicz zajął stanowisko z wojskiem mu powierzoném pod górą Świętego-Krzyża czyli Łysą, w miasteczku Słupianowa, na wysokiéj zaś górze w klasztorze poumieszczał chorych, składy, a na ich obronę pozostawił 50 kosynierów i 30 strzelców. Dnia 11 lutego, o godz. 9 rano, wojsko nasze nagle napadnięte zostało przez moskali w liczbie 2,000 piechoty, 100 kozaków i 4 działa, rozdzielonych na dwie kolumny: z tych jedna prowadzona przez chłopa, przeszła od Św. Katarzyny wązką dróżką na szczycie gór i napadła na klasztor; druga podstąpiła boczną drogą pod nasz obóz w Słupinowéj. Chłop niegodny wspomnienia, a przewodnik moskali na Święty-Krzyż, sołtys z Krajnego, już dawno znany jest jako zdrajca, przed 20-stu bowiem laty wydał X. Ściegennego. Moskale i teraz skorzystali z jego usług i wynagrodzili go jak na to zasłużył: zakłuciem bagnetami. Na górze najprzód dały się słyszéć strzały i odgłos do broni, dzielna nasza wiara chociaż z nienacka zaskoczona, nie ulękła się: na ogień straszny i krzyk moskwy hurra! mała klasztorna załoga odpowiedziała ogniem z karabinów i dubeltówek, który nieprzyjaciela w zapędzie zatrzymał. Wkrótce na pomoc załodze, wysłany przez jenerała Langiewicza, nadbiegł z dołu batalion złożony ze strzelców i kosynierów, prowadzony przez majora Czachowskiego, który gęstym ogniem począł prażyć najezdników. W tymże samym czasie moskwa na dole uderzyła z armat i rotowym ogniem na obóz nasz pod górą, który zapalił się. Nasi strzelcy, kozaków atakujących dopuściwszy z bliska, palnęli do nich: kapitan z kilkunastu kozakami spadli z koni, reszta uciekła; wówczas jenerał Langiewicz zajął pozycyą dogodną pod lasem, zkąd strzelcy z za drzew, za sągów, dobrze osłonięci, skutecznie bardzo razili nieprzyjaciela. Po zapaleniu się obozu, moskale zdołali wpaść aż na odwach, gdzie długo stojący na straży kosynier bronił się. Na odwachu podejrzanych osób zostawało pod aresztem 8, które moskale nielitościwie pomordowali: każdy z zabitych na odwachu miał po kilka kul w sobie, kapitan zaś Moro otrzymał piętnaście pchnięć bagnetem, tak zapalczywie mordowała moskwa bezbronnych więźniów. Nieprzyjaciel wstrzymany strzałami z pod lasu, cofnął się następnie w chwili, gdy strzelcy i kosynierzy zaczęli ku niemu zbliżać się. Na górze ciągle huk strzałów rozlegał się, jenerał Langiewicz odparłszy moskali na jednym punkcie, pospieszył na górę, gdzie nasi zajęli wyborne stanowiska w klasztorze, i z okien, z za murów, przerzedzali moskiewskie szeregi. Nie mogli moskale i tutaj utrzymać się, i również cofnęli się. Walka trwała 4 godziny, szczególniéj zaś zaciętą była na górze, gdzie moskale w lesie zostawili 80 trupów swoich i amunicyą. Strata nieprzyjaciela nie jest dokładnie wiadomą, rossyjscy oficerowie podają ją na znaczną bardzo liczbę, raporta zaś ich mówią o 102 zabitych i 194 rannych żołnierzach. Nasza strata bardzo mała, co przypisać należy wygodnéj pozycyi w klasztorze i pod lasem: zginęło osób 16, z których połowa na odwachu bez broni zostając, wymordowaną została. Pomiędzy walecznymi, którzy tam życie na ofiarę Ojczyznie złożyli, jest młody Dobrycz. Rannych mieliśmy 5, z których dwóch na drugi dzień umarło. Po tém zwycięztwie, jenerał Langiewicz opuścił nazajutrz Św. Krzyż i udał się przez Raków do Staszowa, w okolicach którego w tych dniach pomyślną bitwę stoczył z nieprzyjacielem.

NIEPORĘT. — Dnia 16 lutego, oddział nasz formujący się w lasach Nieporęckich, w Stanisławowskim, liczący kilkadziesiąt ludzi, napadnięty został przez 100 kozaków, których doprowadził chłop pod groźbą śmierci. Kozacy otoczyli naszych, którzy odpierając najezdników, położyli ich z początku 3; przy powtórzoném ich ataku, nasi z obozu swego zostali odparci na 20 kroków, przyczém zdołali kozacy zabrać niektóre zapasy. Nie na tém jednak bój zakończył się: formujący się nasz młody żołnierz, uderza znowuż na kozaków, wypędza ich z obozu, a zabiwszy im 5 ludzi, zmusza do ucieczki aż do wsi Krubki pod Okuniewem. Straty nasze małe, mamy 4 zabitych a 2 ranionych.

MIECHÓW. — Zanim podamy raport dowódzcy Kurowskiego o téj bitwie, w któréj męztwo i odwaga polska zrównała się z najszczytniejszymi w historyi wzorami poświęcenia i waleczności, umieszczamy tutaj krótką, jeszcze nie dość dokładną wiadomość o téj bitwie z dziennika „Czas." »Dnia 16 lutego, z Miechowa dwoma gościńcami wyruszyło dwie kolumny moskiewskie przez Michałowice i Wolbrom, dla atakowania z dwóch stron Ojcowa; ruszył także w dniu tym nad wieczorem główny oddział powstańców z Ojcowa na Miechów, i idąc pośrednią drogą przez Czaple forsownym marszem nocnym, stanął nad ranem przed Miechowem. Siła tego oddziału wynosiła do 1,500 zbrojnych: strzelców, jazdy i kosynierów. Wojska moskiewskie w liczbie 800 ludzi w mieście stojące, rozłożyły się jak następuje: główny oddział zamknął się i zabarykadował w kościele i byłym klasztorze XX. Miechowitów, które stoją śród placu i otoczone są murkiem cmentarnym, z poza-którego, jak równie z okien, strzelcy moskiewscy i piechota razili atakujących; reszta wojsk moskiewskich, znajdujących się w mieście, zajęła domy przy ulicach, którędy wpadali atakujący; oraz w rynku, strzelając z poza parkanów i z okien; nakoniec mały oddziałek moskiewski do stu pięćdziesięciu żołnierzy, zabarykadował się w drugim kościele przed miastem przy szosie. Zbrojny nasz oddział z trzech stron rzucił się na miasto. O tym ataku wiadomości są jeszcze zmącone, lecz z opowiadań widzimy, iż jazda poprzedzona kilkudziesięciu tyralierami ze strzelców uorganizowanych nakształt żuawów, obszedłszy miasto, szarżowała ulicą od Skalbmierza, i mimo ognia moskiewskiego idącego z okien i z poza murów, przecisnęła się ulicą i następnie rynkiem przed środek miasta na szosę, nie mogąc używać łanc, ani pałaszów przeciwko nieprzyjacielowi z za murów strzelającemu, i odstrzeliwając się tylko z pistoletów. Część téj jazdy, to jest jeden podobno pluton, wykonał drugą szarżę przez rynek wśród zewsząd idącego ognia, aż pod kościół Miechowitów, gdzie go zatrzymał mur cmentarza. Z dzielnego tego plutonu, sześciu tylko zostało ludzi; dowódzca ciężko ranny dobił się strzałem z pistoletu. Równocześnie z temi szarżami jazdy, strzelcy i kosynierzy ustawiwszy się w kolumnę na drodze bitéj od Krakowa idącéj, rzucili się ku miastu tą drogą bitą, a następnie ulicą Krakowską. Zatrzymał ich oddział moskiewski osadzający kościołek i cmentarz przy drodze; tutaj część naszych strzelców wzięła szturmem cmentarz i kościołek, częścią wybiwszy, częścią wyparowawszy moskali, lecz także tu poległo ze strony polskiéj kilkunastu walecznych; zdobywszy kościołek, posunęli się powstańcy głębiéj ulicą Krakowską, rażeni strzałami przez moskali z obu stron z domów, dotarli aż na rynek i tu pod rzęsistym ogniem stali, wołając: że wolą zginąć jak ustąpić, i wzywając dowódzcę, aby ich prowadził do szturmu na zabyrakadowanych moskali w kościele i klasztorze; lecz nie było czém robić wyłomu w murach. Tutaj pod rzęsistym ogniem stojąc i strzelając do wojska w oknach i za murem, poległo kilkudziesięciu, z których wielu młodzieńców świetną odznaczyło się walecznością. Około 8-éj rano dano znak do odwrotu: lecz gdy ten oddział cofał się ku Proszowicom, doszedł trzeci oddział powstańców drogą od Wolbroma idący, złożony z dwóch plutonów jazdy i oddziału kosynierów bez strzelców; mimo tego wdarł się od zachodu ulicą aż pod kościół, ale nie mogąc wieść boju, bo nie mając palnéj broni, straciwszy kilku ludzi, cofnął się napowrót w stronę zachodnią. Ogólna strata powstańców nie jest dobrze znaną, lecz blisko 100 poległo; moskali mniéj nieco, lecz zawsze około 80. Rannych cofający się unieśli, lecz kilku śmiertelnie rannych zastrzeliło się widząc odwrót. Dzielność, waleczność i zapał atakujących powstańców, zdumiewał nawet wojskowych co kilka odbyli kampanii. Już przy końcu walki, wybuchł pożar w kilku domach, moskale niepozwolili gasić wszczętego przez nich pożaru, w skutek czego miasto paliło się od godziny 8 rano 17 lutego, do 10 godz. 18 lutego, i większa część jego spłonęła. Kozactwo i konna straż graniczna zrabowała i spaliła kilka wsi okolicznych. Po odwrocie powstańców, wojska moskiewskie dopuściły się rabunku i mordów na spokojnych i cicho w domu siedzących mieszkańcach Miechowa, nawet na kobietach i dzieciach."

Spodziewając się szczegółowego raportu o téj bitwie, jednéj z największych jakie stoczono w teraźniejszém powstaniu, kończymy wyjątek z Czasu, słowami najgłębszéj czci dla bohaterów Miechowskich. Naród dumny jest, że ma takich Synów, a ciężko opłakując śmierć poległych, wieńczy ich mogiłę koroną nieśmiertelnéj pamięci i wiecznéj chwały!

Raport Jenerała Langiewicza.

Po szczęśliwéj dla nas potyczce na Św. Krzyżu, zrobiliśmy zuchwały marsz do Rakowa. Na Św. Krzyżu nie można było pozostać, bobyśmy byli ogłodzili nasze wojska, a co najważniejsza, nie było w tamtych stronach materyału na zasilenie naszych szeregów. Dnia 17 przybyliśmy do Staszowa; tegoż dnia o godz. 8 z rana, przyszło pod miasto Staszów: pół sotni kozaków, szwadron dragonów, rota strzelców i rota piechoty. Prawie równocześnie szpiedzy zapalili przedmieście. Bój się rozpoczął, a trwał przez 3 godziny. Spaliło się kilkadziesiąt domów, dalszemu pożarowi zapobiegła odwaga strzelców. Strata moskwy wynosi 120 ludzi i wiele koni; mamy 4 poległych i 7 rannych tylko. Moskwa uciekała w popłochu; brak dobréj kawaleryi uniemożebnił całkowite rozbicie moskwy. Karność, odwaga, wesołość i spokojność naszych żołnierzy, wzbudzały podczas boju moje podziwienie.

Maryan Langiewicz.

Doniesienie w »Dzienniku powszechnym« o rozbiciu pod Krzywosączem dnia 19 lutego oddziału z 600 ludzi i ucieczce na koniu jenerała Mierosławskiego, jest fałszem obrachowanym na zdemoralizowanie narodu i osłabienie w nim ducha.

Cena egzemplarza groszy 15. — Sprzedaje się na rzecz rannych Obrońców Ojczyzny.

